

Platynowa i Osiem-Zero-Cztery

– A pan to chyba raczej nie mieszka u nas zbyt długo – stwierdza kobieta. – Poznaje po akcencie – dodaje po chwili wahania. – Mam do tego ucho.

Jest blondynką, ale nieprawdziwą: platyna na jej głowie nie zmyłaby nawet fałszywego jubilera. Jej usta przypominają poobijany wóz strażacki, który ktoś niedawno wyjął ze skrzynki z zabawkami, zniósł ze strychu i świeżo polakierował. Z rzęs kapie tusz zmieszany ze łzami. Kobieta przez cały czas próbuje wytrzeć czarną ciecz wierzchem dłoni, co powoduje, że jej twarz wygląda jak kleks z testu Rorschacha. Nie płacze, ma tylko alergię na ten tusz, który przed trzema miesiącami kupiła po niezwykle okazji cenie podczas darmowej wycieczki połączonej z promocją kosmetyków. Nie chce jednak zrezygnować z robienia makijażu oczu. Nie może przecież byle jak wyglądać, kiedy wychodzi na ulicę. Jest zbyt oszczędna, aby kupić sobie nowy tusz, a stary wyrzucić na śmietnik.

Już nie pada. Niedawny deszcz był tylko krótkim, astmatycznym prysznicem, jaki niebo wielkodusznie podarowało miastu przed udaniem się na spacer. Ledwo zwilżyło ulice, dachy i drzewa, na więcej nie wystarczyło już chmur. Między jednym blokiem reklamowym w radio a następnym woda wyparowała.

– Brawo, niezwykle szybko pani to rozpoznała – odpowiada Osiem-Zero-Cztery i skręca w prawo. – W Niemczech przebywam dopiero od trzech miesięcy.

– Jak na to, to mówi pan zadziwiająco dobrze w naszym języku.

– Niemiecki nie jest specjalnie trudny. W ciągu trzech miesięcy można go sobie jako tako przyswoić.

– Mówi się: nauczyć, a nie tak jak pan. Mówi się: języka można się nauczyć. Niemiecka mowa, trudna mowa, nieprawdaż?! Jugosłowiański jest jednak jeszcze trudniejszy. Tak samo turecki. Kiedy słyszę, jak Jugosłowianie i Turcy rozmawiają między sobą, to nie rozumiem ani słowa, pomimo że całkiem dobrze mówię po niemiecku.

– Tak, ma pani w zupełności rację. Na serbski potrzebowałem pięciu miesięcy. A turecki jest tak trudny, że dopiero po dwóch latach udało mi się go jako tako opanować. Mieszkałem wtedy w Istambule i nie znałem żadnego gajura, czyli nie-mahometanina, z którym mógłbym porozumieć się w innym języku. Może pani sobie wyobrazić, jakie to było dla mnie ciężkie?

– Toż to włos się człowiekowi na głowie jeży! Umarłabym, gdybym musiała stale żyć wśród Turków. Ich mowa jest taka..., taka nie do wymówienia. Taka,

jakby mieli stale w ustach kisiel i płukali sobie nim gardło. W naszym domu nie ma wielu Turków, na szczęście, a przynajmniej nie na moim piętrze. Możliwe, że na dole jacyś tam mieszkają, ale o tym nie chcę nawet myśleć, a co dopiero mówić. Jest mi obojętne, komu oni wynajmują te mieszkania. Tolerancja należy się przecież wszystkim. A głównie mnie, bo ja jestem bardzo tolerancyjna. Wie pan co, ja to bym przenigdy nie wsiadła do pierwszej lepszej taksówki. Dla mnie taksówkarz musi wyglądać tak jakoś sympatycznie. A pan mi właśnie na takiego wygląda. Nawet oczy pan ma niebieskie.

– Dziękuję. Pani również jest sympatyczna, nawet bardzo.

Światła przed zebra, oddaloną o dziesięć metrów, przełączają się na żółty kolor. Osiem-Zero-Cztery zdejmują nogę z pedału gazu, wrzuca na luz i hamuje łagodnie, z wyczuciem. Nie chce dopuścić do tego, aby na twarzy pasażerki pojawiło się jeszcze więcej kleksów, gdyby niespodziewanie wylądowała na przedniej szybie. A poza tym myśli o napiwku. Sponiewierani goście płacą mniej. Albo wcale.

– Musiałam wyjść po zakupy – odzywa się Platynowa, gdy taksówka rusza w dalszą drogę. – Mam nadzieję, że mnie w tym czasie nie okradli.

– A kto niby miałby panią okraść?

– Jak to kto? Koledzy z pracy, mojego męża koledzy. Siedzą teraz tam u nas i czekają, aż wrócę z dostawą. – Kobieta potrząsa zieloną plastikową torbą, którą trzyma między nogami. Butelki szczękają radośnie. – Mój mąż był właśnie operowany, zrobiono mu bajpas. Zna pan to: bajpas? Jest to u was, w Turcji, znane?

– Słyszałem coś o tym. Jeśli się nie mylę, chodzi o skierowanie inną trasą krążenia krwi. Odnoszę wrażenie, że na Zachodzie jest to rutynowa operacja.

– To się tylko tak mówi. Ale do jego żył dostała się infekcja. – Kobieta obserwuje uważnie Osiem-Zero-Cztery. – Infekcja, rozumie pan?

– Owszem. Słowo to pochodzi z łaciny. *Infectio* oznacza zatruć, zepsuć, zarazić.

– E tam, zaraz łaciny! Mogłabym równie dobrze powiedzieć, że dostał zapalenia. Tak, jego żyły się zaogniły. Mam na myśli po operacji. Czyli nie goją się jak należy. Pewnie go czymś zarazili. W takim szpitalu jest dużo zarazków. I nawet jak się założy okulary, to wcale ich nie widać.

– I znowu ma pani całkowitą rację, „zaognić” to prawdziwie germańskie słowo.

– Mówi pan? No, tego nie wiedziałam. I teraz dalej nie wiem. Bo wszystko mi się rusza.

– Co się pani rusza.

– Przed oczami. I w środku też.

– Może pani jest po prostu za gorąco. Mam włączyć nawiew zimnego powietrza?

– I zęby też mi się chyba ruszają. Tak mi się wydaje. Jak ja będę jadła takimi zębami? Ale do dentysty w życiu nie pójde, wstawiać nowych nie będę. Po co? Żeby ze mnie tylko zdarli? Nie mam zamiaru wyrzucać pieniędzy w błoto. Bo kasa chorych teraz jest jedynie dla zdrowych i nic już nie dopłaca. Tylko tym, co na Harz IV. Im to nawet dają zęby za darmo. Ale po co im one, skoro i tak nie mają co jeść?

Zielone światło. Pędem przez skrzyżowanie, potem w lewo i kolejny zakręt w lewo. Zielona fala przez trzy światła. Za krótka, aby Osiem-Zero-Cztery zaczął myśleć, że ma szczęśliwą passę.

– Oni są młodzi, ci koledzy z pracy, ale oni nie kradną. Mój mąż ma sześćdziesiąt cztery lata, ja sześćdziesiąt dwa, małżeństwem jesteśmy od czterdziestu dwóch. Kawał czasu. I jeszcze nigdy nie wygraliśmy w totolotka.

– No to w takim razie musi pani tylko grać dalej.

– Teraz, po tej operacji, nie mamy nawet innego wyjścia. Bo mój Hansi raczej nie wróci już do swojej roboty. Jak wygramy, to zaraz pojedę nad Morze Wattowe, do Wilhelmshaven. Kiedyś byłam tam z wycieczką szkolną. Wie pan, co to jest?

– Wycieczka szkolna?

– Ach, co też pan! Morze Wattowe!

– To takie morze, które można przejść w bród.

– To pan akurat dobrze powiedział. Widział pan już coś takiego?

– Niestety, ale jeszcze nie.

– No widzi pan, a ja widziałam! Tam się tak chodzi, chodzi i patrzy. Kilo-
metrami się chodzi. I jak okiem sięgnąć żadnego wieżowca. Dziwny krajo-
braz. Jakby nie z tego świata. Ale lody mają tam dobre, to pamiętam doskona-
le. Kiedy ja ostatni raz jadłam loda? Kiedyś pewnie jadłam. Teraz mnie jakoś
nie ciągnie. A może to było właśnie w Wilhelmshaven?

– Czy to była pierwsza operacja pani męża?

– Tak, pierwsza. Wzięli mu żyłę z podudzia i przeszczepili do serca. Tak się to u nas robi. Ale trzeba być chirurgiem, żeby się za coś takiego zabierać. Ja tam bym nie mogła. Jak się dowiedziałam, że mojego Hansiego ma ciąć taki jeden Irańczyk, to o mało mi serce nie stanęło ze strachu. Ale potem powiedzieli mi ludzie, że on podobno najlepszy. Dziwne, niby taki Irańczyk, a najlepszy! Kto by to pomyślał! No pomyślałby pan? Persowie to chyba raczej coś innego robią tymi nożami. Może i się przez to tak dobrze nauczyli. Ale nie chciałabym spotkać takiego na korytarzu w naszym wieżowcu. Albo w windzie. Bo jak ja bym przed nim uciekała? Z tymi moimi nogami nie da rady. Już im się nie chce. Popsuły się. Dobrze, że pan nie jest Persem, bo pewnie zaraz by pan chciał mnie operować.

– Droga pani, tylko wtedy, gdyby zaszła taka potrzeba.

Radio, które Osiem-Zero-Cztery zawsze nastawia całkiem cicho, kiedy ma w taksówce klienta, nagle samoczynnie wydaje głos. Przekazują wiadomości dla kierowców. Żadnych korków, wszystkie autostrady w okolicy przejezdne, w całym mieście nie zamknięto ani jednej ulicy, żadnych radarów, policja nigdzie nie kontroluje. Życie taksówkarza może być jednak piękne! A przynajmniej tego wieczoru. – Życzymy państwu szerokiego wjazdu w weekend – rozbrzmiewa stereofonicznie z głośników, a następnie dyszkant spikerki zostaje połknięty przez ciszę.

Jeszcze podczas nadawania wiadomości kobieta pochyla się i wyciąga z torby butelkę korna. Trzymając ją tuż przed nosem, przygląda się przez chwilę nalepce i kiwa z zadowoleniem głową. Sprawnie, jednym ruchem dłoni, przekręca zamknięcie, obraca głowę lekko w prawo, żeby Osiem-Zero-Cztery nie widział, co robi, i bierze dwa solidne łyki. Trochę się przy tym wstydzi, ale nie jest w stanie się powstrzymać, taksówkarz musi jej to wybaczyć.

– Niech pani to zaraz schowa – mówi Osiem-Zero-Cztery. – Tu nie wolno spożywać alkoholu.

– Mówi się pić, a nie spożywać. I nie bądź taki zasadniczy, bo dostaniesz zgagi! Chcesz może łyka? Takiego całkiem maleńkiego, malusieńkiego? Dobrze by ci to zrobiło. Mam tego tyle, że wystarczy dla nas obojga. – Pokazuje na plastikową torbę, a drugą ręką, w której trzyma mocno butelkę, wyciera z oczu łzy. Z przechylonej butelki płynie strumień alkoholu na jej sukienkę, czego jednak nie zauważa. – Powinieneś pozwolić sobie na trochę przyjemności w życiu. Samym jeżdżeniem na taryfie daleko nie zajedziesz. Któregoś dnia wyrzucą cię na śmietnik. Jak nas wszystkich. A z buteleczką człowiekowi łatwiej i bardziej do twarzy. Chcesz? Bo jak nie, to jedziemy dalej, w naszej knajpce „Pod Dachem Świata” jest wystarczająco dużo mężczyzn, którzy nie odrzucają propozycji damy.

Osiem-Zero-Cztery kręci przecząco głową.

– Sam sobie jesteś winny. Tak więc wypiję za ciebie – mówi kobieta i przechyla butelkę. – Ale teraz dość już tego dobrego! – Zakręca i wciska butelkę z powrotem do torby. – Wiesz co – mówi cicho, opierając się o Osiem-Zero-Cztery – ja mieszkam w wieżowcu w Ihme-Centrum. Znasz?

Osiem-Zero-Cztery czuje kwaśny, cuchnący alkoholem i podgrzewanymi w mikrofalówce mrożonkami oddech i kanapki, które zjadł dwie godziny temu na postoju, podchodzą mu pod gardło. Platynowa zbliża się jeszcze bardziej, jej poobijane, świeżo polakierowane strażackie wargi poruszają się bezgłośnie w kierunku ucha Osiem-Zero-Cztery i usiłują je schwytać.

– Mogłabym schrupać ci ucho, na pewno to lubisz – mówi niskim, chrapliwym głosem, który mógłby być perfekcyjną imitacją Marleny Dietrich, gdyby nie ten dolnosaksoński akcent.

– Niech pani natychmiast wraca na swoje miejsce! – krzyczy Osiem-Zero-Cztery, wpatrując się uparcie przed siebie.

– Przecież cię nie ugryzę, mój ty turecki żołnierzu. – Kobieta przesuwa się niedbale z powrotem na fotel pasażera. – Wprawdzie jestem starym pudłem, ale nie gryzę bez pozwolenia. Nigdy w życiu! To nie w moim stylu.

Przez chwilę siedzi cicho i w taksówce panuje milczenie. Potem wyciera nos w rękaw sukienki i mówi: – Czy ty w ogóle wiesz, jak masz jechać? Na pewno nie wiesz. Mieszkam w wieżowcu, ale ty nie masz do niego wjeżdżać, bo nie wolno. Musisz się zatrzymać, gdzie staje autobus.

– Tam jest wiele wieżowców. Można nawet powiedzieć, że całe Ihme-Centrum jest jednym wielkim wieżowcem.

– No widzisz, po tym właśnie można od razu poznać, że dopiero od niedawna żyjesz u nas. Przystanek jest koło największego wieżowca. I tam właśnie mieszkam. Często muszę chodzić po nogach na górę, tyle ci powiem. A dziecięć pięt na piechotę to nie żarty, możesz mi wierzyć! Mam nadzieję, że winda będzie sprawna. Jak jechałam na dół, to działała, ale kto wie, może teraz znowu się zepsuła. Bo to ludzie wszystko psują. No nie, osiemdziesiąt procent jest całkiem w porządku, ale całą resztę, te piętnaście procent, to tylko olać i podpalić. Znasz to: olać i podpalić?

– Znam. To oznacza: można o nich zapomnieć.

– Też coś, mówi się: olać i podpalić. Nikt u nas nie mówi tak jak ty. Auta jeżdżą na benzynę, to chyba wiesz. Na pewno widziałeś już benzynę. Ale czy wiesz, co to zapalniczka?

– Wiem, zapalniczką można skrzesać ogień.

– Zapalić! Zapalić, mądralo! Polewa się coś benzyną, a potem to coś podpala się zapalniczką. Co ja wygaduję, nie to *coś*, tylko benzynę! Bo benzyna sama z siebie się nie zapali. Chodzi o obcokrajowców i meneli, których trzeba olać i podpalić. Bo to oni psują ciągle naszą windę w wieżowcu. A jak jest zepsuta, to muszę iść na górę po nogach.

– W takim razie bardzo pani współczuję.

– Co to się u nas porobiło. Nawet na zakupy nie ma teraz gdzie pójść.

– Czyżby w Linden nie było sklepów?

– No co ty! Pewnie, że są! Ale same tureckie. Tobie to nic nie robi, ale dla mnie to problem. Nic porządnego nie można w nich kupić. Bo sprzedają tylko rzeczy, które kompletnie nie nadają się do jedzenia. Co ja mam na przykład z taką oberżyną zrobić? Albo z cukinią? Przecież to ani kwaśne, ani nie smakuje jak ziemniak. Mrożonek też prawie w ogóle nie znają, a jak znają, to jakieś takie niezjadliwe. No i jak można żyć bez kawałka wieprzowiny? Mój Hansi nie dałby rady. Po wszystko muszę jeździć do centrum.

– To rzeczywiście kłopot, że na deptaku w Linden nie mają akurat pani ulubionego rodzaju korna.

– A żebyś wiedział! Ja piję tylko taki z owsa, rzadko się go spotyka. Bo wszyscy wolą z pszenicy albo żyta. Ale Hansi zawsze powtarza, że owsianka jest najzdrowsza i że bez niej ani rusz. No i leży teraz w szpitalu...

– Dlaczego pani się po prostu nie przeprowadzi?

– Powiedział, co wiedział. Jak ja mam to zrobić? To nie idzie, to po prostu nie idzie. Mieszkam w Ihme-Centrum od dwudziestu lat. Albo i dłużej. Nie pamiętam dokładnie. Przez całe życie mieszkam tam, w tym kiciu ze stali i betonu. Zamurowano nas tam żywcem, jak *francuzów*, czy *szwabów*, czy jakichś *rosjan*. A wiesz, dlaczego ja teraz tak powiedziałam? Tego pewnie nie wiesz.

– Domyślam się. U nas te zwierzęta nazywane są prusakami.

– Co proszę, ja chyba coś źle słyszę! U was karaluchy to Prusaki? U nas Prusaki mieszkają w Berlinie i w Brandenburgii. Co to za dziwny język ten wasz turecki! Ale niech ci będzie. Jak tylko mój Hansi wróci ze szpitala, to będziemy musieli się wynieść z naszego wieżowca. Nie wynieść, tylko przeprowadzić. Tak właśnie zrobimy! On przecież nie wdrapie się na górę, nigdy w życiu. Na piechotę? Nie da rady! A jeśli nawet jakoś mu się to uda, będzie musiał zostać na stałe na górze. Bo na dół to on już nie zejdzie o własnych siłach. Będzie siedział w mieszkaniu i czekał aż wróć. Mamy telewizor, nie będzie mu się nudziło. Będzie siedział na dziesiątym piętrze i gapił się w to przekłete pudło. Ale tak czy tak robił to przez całe życie. W tym to on jest prawdziwym mistrzem świata. Jak tylko wraca z pracy, to zaraz chwyta za pilota i ogląda sport. Pewnie dlatego serducho mu w końcu wysiadło – przez te całe nerwy. No bo jakoś rzadko wygrywają ci, którym on kibicuje. Widać nie ma nosa do tych spraw.

Docierają na miejsce. Osiem-Zero-Cztery zatrzymuje mercedesa na przystanku autobusowym, Platynowa płaci, daje mu pięć euro napiwku.

– To nie był żaden wielki kurs – mówi – a ty musisz jakoś zarobić na swoje bułeczki. Znasz to: zarobić na bułki? Na pewno to znasz, wcześniej było na chleb, a teraz zarabia się na bułki. Dziękuję za rozmowę. Mam nadzieję, że tamci jeszcze są i że mnie nie okradli. Cześć! Znasz to? Mówi się cześć, kiedy się odchodzi. U nas nie trzeba mówić do widzenia, człowiek mówi cześć i sobie idzie. Tak więc, cześć i dużo szczęścia ci życzę, dzisiaj i jutro, mój ty turecki woźnico.

– Dziękuję, nawzajem. I proszę przekazać mężowi życzenia rychłego powrotu do zdrowia.

Butelki brzęczą w zielonej plastikowej torbie, kobieta oddala się zygzakiem. Po paru krokach przystaje i zawraca.

– A z tymi trzema miesiącami to był taki żart? – pyta.

Osiem-Zero-Cztery zastanawia się chwilę i kiwa głową.

– Tak też sobie myślałam. Jak długo pan już siedzi?

– W taksówce?

- Bzdura. W tym naszym więzieniu!
- Dziesięć lat.
- No to i tak zawsze będzie pan siedział krócej ode mnie. Niech pan stąd ucieka, póki pan jeszcze może. Bo ja dostałam dożywocie.
- Tam, gdzie wcześniej siedziałem, było jeszcze gorzej.
- Naprawdę? A to mnie pan dopiero pocieszył.
- Taki właśnie miałem zamiar.

Platynowa uśmiecha się i odchodzi. Ciągnąc za sobą lewą nogę, dociera do ruchomych schodów, gdzie zatrzymuje się na krótko, głaszcze poręcz i otwartymi ustami łapie powietrze. Następnie zbiera siły i, omijając wejście na schody, podąża przed siebie chwiejnym krokiem.

Zza zakrętu wypada wóz strażacki. Śpiewa melodię śmierci. Oparłszy ręce o kierownicę, Osiem-Zero-Cztery czeka, aż przejdzie.

Niebo błyszczy niczym futro czarnego kota. Dobrze znane niebo, conocne niebo nad Hanowerem. Słońce opuściło je przed tysiącem lat i postanowiło nigdy więcej tu nie powrócić. Mieszkańcy dawno już się przyzwyczaili.

Osiem-Zero-Cztery dodaje gazu i również znika.